



THE FOXHOLE COURT

ALL FOR THE GAME #1

NORA SAKAVIC



NORA SAKAVIC

THE
FOXHOLE
COURT

ALL FOR THE GAME #1

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

Tytuł oryginału: *The Foxhole Court*

Copyright © Nora Sakavic 2013

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Anna Miotke, Kamila Grotowska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-726-7 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Lisy z Palmetto State

Danielle Leigh Wilds, #1, ofensywny pomocnik

Kevin Day, #2, napastnik

Andrew Joseph Minyard, #3, bramkarz

Matthew Donovan Boyd, #4, obrońca

Aaron Michael Minyard, #5, obrońca

Bryan Seth Gordon, #6, napastnik

Allison Jamaica Reynolds, #7, defensywny pomocnik

Nicholas Esteban Hemmick, #8, obrońca

Natalie Renee Walker, #9, bramkarz

Neil Josten, #10, napastnik

David Vincent Wymack – trener drużyny

Abigail Marie Winfield – pielęgniarzka

Betsy Jo Dobson – psychiatrka

Trigger warning

Drogi Czytelniku!

Książki z serii „All for the Game” przeznaczone są dla dojrzałego odbiorcy. Głównymi bohaterami są młodzi dorośli, a historia porusza tematy mogące wywołać dyskomfort, takie jak: depresja, używki, homofobia, przemoc, samobójstwo, ataki paniki, śmierć. Jeśli więc jesteś osobą wrażliwą na którykolwiek z tych motywów, zachowaj ostrożność i sięgając po tę lekturę, podejmij świadomą decyzję.

ROZDZIAŁ 1

Neil Josten pozwolił papierosowi dopalić się do filtra, choć nawet się nie zaciągnął. Nie zależało mu na nikotynie, chciał tylko poczuć gryzący dym, bo przypominał mu o matce. Gdyby wziął dość głęboki wdech, mógłby wręcz poczuć zapach benzyny i ognia. Było w tym coś równocześnie odrzucającego i pokrzepiającego, aż przeszedł go perwersyjny dreszcz. Szarpnęło nim po koniuszki palców stóp. Popiół spadł z papierosa na kawałek trybuny między jego butami, po czym został porwany przez wiatr.

Chłopak spojrział w niebo, ale gwiazdy nie mogły się przebić przez blask stadionowych reflektorów. Zastanawiał się, zresztą nie pierwszy raz, czy matka na niego patrzy. Miał nadzieję, że nie. Gdyby zobaczyła, że siedzi jak kotek i uważa się nad sobą, to zatłukłaby go na śmierć.

Za jego plecami zaskrzypiały otwierane drzwi, gwałtownie wyrывая go z zadumy. Przysunął torbę bliżej i obejrzał się za

siebie. Trener Hernandez podparł drzwi do szatni, żeby się nie zamknęły, i przysiadł się do chłopaka.

– Nie widziałem na meczu twoich rodziców – stwierdził.

– Są poza miastem.

– Nadal czy znowu?

Odpowiedź brzmiała jeszcze inaczej, ale Neil nie zamierzał jej udzielać. Wiedział, że trener i nauczyciele mają po dziurki w nosie wysłuchiwanie tej samej śpiewki za każdym razem, gdy pytają go o rodziców, lecz to kłamstwo przychodziło mu tak łatwo, że aż samo cisnęło się na usta. Wyjaśniało, dlaczego nikt nigdy nie widywał Jostenów w miasteczku i dlaczego Neil lubił sypiać na terenie szkoły.

To nie tak, że nie miał gdzie się podziać. Chodziło raczej o to, że jego sytuacja mieszkaniowa nie była do końca legalna. Millport zamieniało się powoli w miasteczko-widmo, a to oznaczało, że na rynek trafiły dziesiątki domów, które nigdy nie znajdą nabywcy. Zeszłego lata przywłaszczył sobie jeden z nich, w cichej dzielnicy, zamieszkaney głównie przez emerytów. Jego sąsiedzi rzadko wstawali z wygodnych kanap, z których bacznie śledzili losy bohaterów oper mydlanych, lecz za każdym razem, gdy wychodził i wracał, ryzykował, że ktoś go jednak zauważy. Gdyby ludzie się dowiedzieli, że pomieszkują pokątnie w cudzym domu, zaczęliby zadawać niewygodne pytania. Przeważnie było mu więc łatwiej włamać się do szatni i tam spędzić noc. Neil nie wiedział jednak, dlaczego Hernandez przymyka na to oko i nie zawiadamia władz szkoły. Uznał, że lepiej nie wnikać.

Trener wyciągnął rękę. Neil oddał mu papierosa i patrzył, jak ten zdeptuje go na betonowych schodach. Hernandez kopnął resztki peta gdzieś w bok i spojrzął z powrotem na chłopaka.

– Pomyślałem sobie, że dziś zrobią wyjątek – wrócił do tematu.

– Nikt nie wiedział, że to będzie ostatni mecz – wyjaśnił Josten, ponownie spoglądając na arenę.

Millport dziś przegrało i wyleciało z mistrzostw stanowych na dwa mecze przed finałami. Tak blisko, a jednak tak daleko. Nagle, ot tak, sezon się skończył. Ekipa demontowała już arenę, odczepiała płyty pleksiglasowych band i zwijała sztuczną nawierzchnię. Gdy skończą, to znów będzie zwykłe boisko do piłki nożnej, a wszelki ślad po Exy zniknie aż do jesieni. Neila mdliło, kiedy na to patrzył, jednak nie mógł oderwać wzroku.

Exy było agresywnym sportem, odmianą lacrosse'a na boisku wielkości piłki nożnej z brutalnością hokeja na lodzie, a Neil kochał w nim wszystko, głównie szybkość i napastliwość. Był jedynym elementem jego dzieciństwa, z którego nie potrafił zrezygnować.

– Zadzwońię do nich później i powiem, jaki był wynik – powiedział, bo Hernandez wciąż na niego patrzył. – Nie ominęło ich nic ciekawego.

– Na razie może i nie... – stwierdził trener. – Ktoś przyszedł się z tobą zobaczyć.

Dla kogoś, kto przez pół życia próbował umknąć przeszłości, takie słowa brzmią jak najgorszy koszmar. Neil zerwał się na równe nogi i zarzucił torbę na ramię, lecz szuranie butów za jego plecami ostrzegło go, że na ucieczkę jest już za późno. Obrócił się i zobaczył w drzwiach szatni postawnego nieznanego. Facet miał na sobie koszulkę, która odsłaniała ręce pokryte w całości tribalowymi tatuażami przedstawiającymi płomienie. Jedną dłoń schował w kieszeni dżinsów, w drugiej zaś trzymał grubą teczkę. Stał swobodnie, ale świdrował Neila brązowymi oczami.

Chłopak go nie rozpoznał, czyli nie był stąd. Millport mogło się poszczycić co najwyżej dziewięćmiast mieszkańcami. Tu wszyscy nawzajem znali swoje sprawy. Wścibskość jako główna cecha lokalnej społeczności sprawiała, że Neil czuł się niekomfortowo ze swoimi wszystkimi sekretami, jednak miał nadzieję, że małomiasteczkowa mentalność okaże się też jego tarczą.

Plotki na temat „obcego” powinny do niego dotrzeć szybciej niż ich przedmiot. Millport go zawiodło.

– Nie znam pana – oznajmił sucho Neil.

– Przyjechał z uniwersytetu – wyjaśnił Hernandez. – Żeby zobaczyć, jak grasz.

– Bzdury – zachnął się. – Nikt nie rekrutuje z Millport. Nikt nawet nie wie, gdzie to jest.

– Istnieje coś takiego jak mapa – wtrącił się nieznajomy. – Może obilo ci się to o uszy.

Hernandez posłał Neilowi ostrzegawcze spojrzenie i wstał z betonu.

– Przyjechał, bo wysłałem mu twoją teczkę. Rozesłał informację, że ma braki na linii napastnika, więc pomyślałem, że warto spróbować. Nic ci nie mówiłem, bo nie wiedziałem, czy coś z tego wyjdzie. Nie chciałem ci robić nadziei.

– Co pan zrobił? – Neil popatrzył na niego osłupiały.

– Kiedy poprosił o spotkanie twarzą w twarz, próbowałem się skontaktować z twoimi rodzicami, lecz nie odpowiedzieli na moje wiadomości. Mówiłeś, że postarają się przyjechać.

– Starali się – odparł Neil. – Ale nie dali rady.

– Nie mogę na nich czekać – powiedział nieznajomy, schodząc po stopniach, by stanąć obok Hernandeza. – Wiem, że głupio przyjeżdżać na tak późnym etapie sezonu, ale miałem kilka problemów technicznych z poprzednim rekrutem. Trener Hernandez mówił, że jeszcze nie wybrałeś szkoły na jesień. Więc idealnie się złożyło, prawda? Ja potrzebuję rezerwowego napastnika, a ty drużyny. Wystarczy, że podpiszesz tu, gdzie kropeczki, i na pięć lat jesteś mój.

Neil odzyskał głos dopiero przy drugiej próbie.

– Nie mówi pan poważnie.

– Bardzo poważnie. Mam też bardzo mało czasu – odparł mężczyzna.

Rzucił papiery na ławkę, nad którą stał Neil. Chłopakowi przeszło przez myśl, żeby otworzyć teczkę, na której ktoś napisał

jego imię czarnym markerem, ale po co? Człowiek, którego ten nieznajomy tak gruntownie sprawdził, nie był prawdziwy i już wkrótce przestanie istnieć. Za pięć tygodni skończy liceum, a za sześć będzie już kimś innym, gdzieś daleko, daleko stąd. Nie ważne, że bardzo chciałby pozostać Neilem Jostenem. I tak zasiedział się tu zbyt długo.

Powinien był się już do tego przyzwyczaić. Uciekał od ośmiu lat, wymyślał kłamstwo za kłamstwem, żeby zacierać za sobą ślady. Od prawdy dzieliły go już dwadzieścia dwa nazwiska i wiedziałyby, co by się stało, gdyby komuś udało się połączyć wszystkie kropki. Podpisanie umowy z drużyną uniwersytecką to nawet nie byłoby zaprzestanie ucieczki, to byłoby wejście w światła reflektorów. Więzienie nie powstrzyma ojca zbyt długo, a Neil nie przetrwałby ponownego spotkania z tym człowiekiem.

Sprawa była prosta, lecz przez to bynajmniej nie łatwiejsza. Kontrakt był jak bilet w jedną stronę ku przyszłości, czyli ku czemuś, czego Neil tak bardzo pragnął, a na co nie mógł mieć nadziei. Na moment znienawidził się za to, że starał się dla drużyny z Millport. Powinien mieć na tyle oleju w głowie, żeby w ogóle trzymać się z daleka od boiska. Matka mówiła, żeby już nigdy nie grał. Ostrzegała, żeby trzymał się od swej obsesji z daleka, ale on nie posłuchał. Bo co innego miał robić? Po jej śmierci utknął w Millport, ponieważ nie wiedział, co bez niej począć. Tylko to jedno mu zostało, wszystko inne wydawało się nierealne. A teraz, gdy znów posmakował Exy, nie wiedział, jak je porzucić.

– Proszę odejść – rzekł.

– Wiem, że to nagłe, ale naprawdę potrzebuję odpowiedzi jeszcze dziś. Odkąd przymknęli Janie, Komitet depcze mi po piętach.

Na dźwięk tego imienia Neilowi żołądek niemal spłynął do pięt. Chłopak oderwał wzrok od teczki i spojrzał na przyjezdnego trenera.

– Lisy – wydukał. – Uniwersytet Stanowy Palmetto.

Mężczyzna, który, jak teraz Neil już wiedział, musiał być trenerem Davidem Wymackiem, wyglądał na zaskoczonego, że chłopak tak szybko się połapał.

– Czyli widziałeś wiadomości...

„Problemy techniczne”, tak się wyraził. Zgrabne podsumowanie tego, że jego poprzednia rekrutka Janie Smalls próbowała się zabić. Przyjaciółka znalazła ją wykrwawiającą się w wannie i zawiozła do szpitala dosłownie w ostatniej chwili. Neil słyszał jeszcze, że dziewczyna leży teraz pod czujnym okiem personelu w szpitalu psychiatrycznym. „To typowe u Lisów”, palnął wtedy prezenter w wiadomościach, ale nie przesadzał.

Lisy z Uniwersytetu Stanowego Palmetto to drużyna utalentowanych wyrzutek i ćpunów, bo Wymack werbuje wyłącznie graczy z rozbitych rodzin. Jego decyzja, żeby zrobić z zespołu coś w rodzaju ośrodka resocjalizacji, na papierze wyglądała całkiem nieźle, jednak w praktyce oznaczała, że trenował złamane dzieciaki unikające kontaktów społecznych, które nie potrafiły w zgodzie rozegrać nawet jednego spotkania. Słynęli w NCAA z małej liczby zawodników i miejsca na samym dnie tabeli trzy sezony z rzędu. W ostatnim roku, dzięki wytrwałości ich kapitanów i sile nowej linii obrony, znacznie się poprawili, ale większość komentatorów nadal uważała ich za pośmiewisko. Nawet KZiRE, Komitet Zasad i Regulaminu Exy, tracił cierpliwość do ich miernych wyników.

Do ich wysiłków włączył się nawet były mistrz kraju – Kevin Day. Lisom nie mogło przytrafić się nic lepszego, ale oznaczało to równocześnie, że Neil musiał odrzucić propozycję trenera Wymacka. Nie widział Kevina od prawie ośmiu lat i nie był gotowy na ponowne spotkanie, w zasadzie to nigdy nie będzie na nie gotowy. Niektóre drzwi musiały pozostać zamknięte. Życie Neila od tego zależało.

– Nie powinno pana tu być – stwierdził sucho.

– A jednak jestem – odparł Wymack. – Podać ci długopis?

– Nie. Nie będę dla pana grać.

– Nie dosłyszałem.

– Podpisał pan kontrakt z Kevinem.

– A teraz Kevin chce podpisać go z tobą, więc...

Neil nie zamierzał dłużej słuchać.

Ruszył gwałtownie do szatni. Metalowe schody stuknęły pod jego stopami, ale nie na tyle głośno, żeby zagłuszyć pytania osłupiałego Hernandeza. Neil nie sprawdzał przez ramię, czy mężczyźni za nim idą. Wiedział tylko, że musi odejść jak najdalej, nic innego się nie liczyło. Jest zmuszony zapomnieć o rozdaniu dyplomów, o „Neilu Jostenie”. Wyjedzie jeszcze tej nocy i będzie uciekać, dopóki nie zapomni słów usłyszanych od Wymacka.

Ale był za wolny.

W połowie drogi przez szatnię zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Ktoś na niego czekał w przedsionku przed wejściowymi drzwiami. Kiedy nieznamąca postać wzięła zamach, światło odbiło się od jasnożółtej rakiety, a Neil był tak rozpędzony, że nie zdołał się zatrzymać. Drewniana rama uderzyła w jego trzewia z taką siłą, że wprasowała mu płuca w kręgosłup. Nie pamiętał, żeby upadał, a jednak nagle znalazł się na czworakach, nieskutecznie próbując podnieść się z podłogi i równocześnie jakoś złapać oddech. Gdyby zdołał wziąć haust powietrza, to pewnie by zwymiotował, ale jego ciało nie chciało z nim współpracować.

W jego uszach zabrzęczał wściekły głos Wymacka, ale brzmiał, jakby dochodził z odległości tysięcy kilometrów:

– Młynard, do cholery jasnej. Właśnie dlatego nie mamy w drużynie żadnych ładnych nabytków...

– E tam, trenerze... – odezwał się ktoś wysoko nad głową Neila. – Gdyby był ładny, toby się nam na nic nie przydał.

– Jeśli go połamiesz, to też się nam nie przyda.

– Wolałby trener, żebym go puścił? Przykleimy plaster i będzie jak nowy.

Świat Neila spowiły czarne mroczki, a potem nagle stał się on dojmująco ostry, bo w jego poturbowane płuca uderzyła

w końcu fala powietrza. Chłopak zachłysnął się nim tak gwałtownie, że aż się zakrztusił, a każde kasznięcie rozrywało go od środka. Objął się ramieniem w pół, żeby jakoś się utrzymać, po czym posłał agresorowi wściekle spojrzenie.

Wymack wypowiedział przed chwilą jego nazwisko, ale nawet nie musiał tego robić. Neil widział tę twarz na tyłu wycinkach z gazet, że poznał go od razu. Andrew Minyard może i nie wyglądał groźnie, blondyn, najwyżej metr pięćdziesiąt wzrostu, lecz Neil nie dawał się zwodzić pozorom. Andrew był nowym bramkarzem Lisów i ich najbardziej śmiertcionośnym nabytkiem. Większość Lisów miała zapędy autodestrukcyjne, podczas gdy on chyba wołał siac pożogę wszędzie wokół siebie. Spędził trzy lata w poprawczaku i o włos uniknął kolejnego wyroku.

Andrew to również jedyny zawodnik, który odrzucił propozycję czołowego Uniwersytetu Edgara Allana. Sami Kevin i Riko zgotowali mu wówczas huczne powitanie w drużynie, a Andrew odmówił i zamiast tego dołączył do Lisów. Nikomu nie tłumaczył się z tej decyzji, ale wszyscy założyli, że wybrał tak, bo Wymack zgodził się zakontraktować też jego rodzinę – bliźniaka Aarona i kuzyna Nicholasa Hemmicka. I choć konkretne powody nie były znane, to Andrew obwiniano za niedawny transfer Kevina.

Kevin grał dla Kruków z Edgara Allana, dopóki w grudniu nie złamał na nartach dominującej ręki. Kontuzja pozbawiła go kontraktu z uczelnią, ale mimo to powinien przechodzić rekonwalescencję wśród swojej poprzedniej drużyny. Zamiast tego przeniósł się do Palmetto jako nieoficjalny asystent trenera Wymacka, trzy tygodnie temu zaś został oficjalnie zakontraktowany jako gracz pierwszego zespołu.

Drużyna tak słaba jak Lisy mogła mu zaoferować jedynie bramkarza, który niegdyś go odrzucił. Tej wiosny Neil szukał wszelkich informacji na temat Andrew Minyarda, bo chciał zrozumieć, kim jest chłopak, który tak wpadł w oko Kevinowi. Spotkanie z nim twarzą w twarz okazało się równie dezorientujące, co bolesne.

Andrew uśmiechnął się z góry i powitał Neila, stukając dwoma palcami w skroń, salutując.

– Życzę więcej szczęścia następnym razem.

– Spierdalaj... – wycedził. – Komu ukradłeś raketę?

– Pożyczyłem. – Chłopak rzucił mu ją. – Masz.

– Neil... – westchnął trener Hernandez, pomagając mu wstać. – Jezu, nic ci nie jest?

– Andrew nie słynie z dobrych manier – stwierdził Wymack, stając między nim a Neilem, co bramkarz od razu odczytał jako nieme ostrzeżenie.

Minyard wzruszył przesadnie ramionami i cofnął się, żeby zrobić Neilowi trochę więcej miejsca. Wymack przez chwilę patrzył na niego wymownie, po czym przeniósł wzrok na Neila.

– Złamał ci coś?

Neil ostrożnie przyłożył ręce do żeber i wziął wdech. Poczował, jak mięśnie skręcają mu się w proteście, aczkolwiek miał już w życiu dość złamań, by wiedzieć, że tym razem mu się upiekło.

– Nic mi nie jest, trenerze. Wychodzę. Puśćcie mnie.

– Jeszcze nie skończyliśmy – stwierdził rzeczowo Wymack.

– Trenerze Wymack... – zaczął Hernandez, ale ten od razu wszedł mu w słowo:

– Dasz nam chwilę?

Hernandez spojrzał na niego, potem na Neila i dał za wygraną.

– Będę obok.

Neil wsłuchał się w jego cichnące kroki. Gdy kopnął w podórkę, rozległ się brzęk, a potem cierpiętnicze skrzywienie zamykających się drzwi. Neil zaczął czekać na kliknięcie zamka i dopiero wtedy ponownie się odezwał:

– Odpowiedziałem już. Nie podpiszę.

– Nie słyszałeś całej oferty – oznajmił Wymack. – Nie sądzisz, że skoro zapłaciłem za trzy bilety, żeby tu do ciebie przylecieć, to jesteś mi winien chociaż pięć minut?

Świat przechylił się Neilowi tak gwałtownie, że cała krew odpłynęła mu z twarzy. Postawił niepewny krok w tył i jednocześnie próbował łapać równowagę i oddech. Torba zsunęła mu się na biodro, złapał mocno za jej pasek, bo po prostu musiał się czegoś trzymać.

– Chyba go tu pan nie przywiózł...

– A czy to jakiś problem? – zapytał Wymack, wbijając w niego wzrok.

– Jestem za słaby, żeby grać z mistrzem na jednym boisku – odparł Neil, bo przecież nie mógł powiedzieć prawdy.

– Owszem, ale w tym przypadku to bez znaczenia – odezwał się kolejny głos i Neil przestał oddychać.

Rozum podpowiadał mu, żeby się nie odwracać, ale ciało już się ruszyło.

Powinien był się domyślić w chwili, gdy zobaczył Andrew, ale chyba nawet nie chciał o tym myśleć. Po co bramkarz miałby się spotykać z potencjalnym napastnikiem? Andrew przyleciał tylko dlatego, że Kevin Day nigdzie nie bywał sam.

Kevin siedział na meblach pod tylną ścianą. Odsunął telewizor na bok, żeby zrobić sobie więcej miejsca, i rozłożył wszędzie jakieś papiery. Obserwował cały spektakl i, sądząc po jego minie, reakcja Neila nie zrobiła na nim najlepszego wrażenia.

Minęły całe lata, odkąd ostatnio przebywali w jednym pomieszczeniu; minęły całe lata, odkąd widzieli, jak ojciec Neila tnie wrzeszczącego człowieka na setki krwawych kawałków. Neil znał twarz Kevina jak własną, bo od dawna, z odległości tysięcy albo i więcej kilometrów, śledził jego publiczne dorastanie. Wszystko było w nim inne, a jednocześnie było takie same, od ciemnych włosów i zielonych oczu, po czarną dwójkę wytatuowaną na lewym policzku. Neil prawie się porzygał na widok tej cyfry.

Kevin dawniej też ją nosił, lecz wtedy był jeszcze za młody, żeby wytatuować ją sobie na stałe. Zamiast tego razem z przyzwanym bratem Riko Moriyamą malowali sobie na twarzach

jedynkę i dwójkę czarnymi markerami i wytrwale je poprawiali, gdy tylko zaczynały blaknąć. Neil tego nie rozumiał, ale ci dwaj mierzyli w gwiazdy. Obiecali mu, że zdobędą sławę.

I nie kłamali. Mieli profesjonalne zespoły i grali dla Kruków. W zeszłym sezonie zostali przyjęci do reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Oni byli mistrzami, a Neil gmatwaniną kłamstw i braku nadziei.

Wiedział, że Kevin nie mógł go rozpoznać. Minęło za dużo czasu, dorastali w innych światach. Poza tym Neil zmienił wygląd dzięki ciemnej farbie do włosów i brązowym szkłom kontaktowym. Ale skoro tak, to dlaczego Kevin Day go szukał? Żadna uczelnia z Klasy I nie zesłaby tak nisko, nawet Lisy. Statystyki Neila pokazywały, że grał w Exy zaledwie od roku. Przez ten czas skrupulatnie udawał, że nie ma o niczym pojęcia, pilnował nawet, żeby wszędzie taszczyć ze sobą podręcznik dla żółtodziobów. Początkowo udawanie przychodziło mu łatwo, bo naprawdę od ośmiu lat nie miał rakiety w ręce. Pomógł mu też fakt, że grał teraz na innej pozycji niż w małej lidze, musiał więc uczyć się gry z nowej perspektywy. Co jednak nieuniknione, wprawiał się z budzącą zazdrość szybkością, ale i tak usilnie starał się nie błyszczeć.

Powinęła mu się noga? Czy jego dawne doświadczenie, o którym nie chciał mówić, rzucało się w oczy? Jakim cudem Kevin go wyłapał? Przecież pilnował, żeby się nie wychylać. Skoro Kevinowi przyszło to tak łatwo, to dla ojca i jego ludzi musiał być widoczny jak na dłoni.

– Co ty tu robisz? – zapytał, choć zdrętwiały mu wargi.

– Dlaczego chciałeś wyjść? – Kevin odparł pytaniem.

– Zapytałem pierwszy.

– Trener już odpowiedział – rzucił Kevin z nutą zniecierpliwienia w głosie. – Czekamy, aż podpiszesz kontrakt. Przestań marnować nasz czas.

– Nie – upierał się Neil. – Są całe tysiące napastników, które aż usychają, żeby u was grać. Może ich pomęczycie?

– Przejrzeliśmy dane – stwierdził Wymack. – I wybraliśmy ciebie.

– Nie będę grać z Kevinem.

– Będziesz – oznajmił Kevin.

Wymack wzruszył ramionami.

– Może jeszcze nie zauważyłeś, ale nie ruszymy się stąd, dopóki się nie zgodzisz. Kevin mówi, że musimy cię mieć, i ma rację.

– Powinniśmy wyrzucić ten list od twojego trenera, gdy tylko go otworzyliśmy – podjął Kevin. – Twój dorobek jest godny politowania i nie chcę u nas kogoś z takim marnym doświadczeniem. To wbrew wszystkiemu, co próbujemy w tym roku w Lisach zbudować. Na szczęście dla ciebie twój trener miał dość rozumu, żeby przysłać nam coś więcej niż same statystyki. Przysłał nam też taśmę, żebyśmy mogli zobaczyć cię w akcji. Grasz, jakbyś nie miał nic do stracenia.

„Brak doświadczenia”.

Gdyby Kevin go pamiętał, wiedziałby, że wszystkie dane w tej teczce to bzdura. Wiedziałby, gdzie Neil grał w małej lidze. Pamiętałby trening przerwany przez mord na tamtym mężczyźnie.

– Dlatego... – wydukał cicho Neil.

– Dlatego tylko z takim napastnikiem warto grać.

Jostena aż zemdliło z ulgi. Czyli Kevin go nie rozpoznał, a cała ta sytuacja to tylko koszmarny zbieg okoliczności. Może świat chciał mu w ten sposób zademonstrować, co by się stało, gdyby został w jednym miejscu zbyt długo. Następnym razem to może nie być Kevin. Następnym razem może znaleźć go ojciec.

– W gruncie rzeczy to dla nas korzystne, że znaleźliśmy cię tak daleko... – podjął trener Wymack. – Nie licząc naszej drużyny i zarządu uczelni, nikt nie wie, że tu jesteś. Nie chcemy, żeby twoja twarz była w wiadomościach przez całe lato. Mamy obecnie za dużo na głowie i nie chcemy wciągać cię w to bagno, dopóki nie zadomowisz się bezpiecznie na kampusie. W twoim kontrakcie jest klauzula poufności, która aż do startu sezonu w sierpniu zakazuje ci mówienia komukolwiek, że jesteś nasz.

Neil ponownie spojrzął na Kevina, szukając w jego twarzy śladów swojego prawdziwego imienia.

– To nie jest dobry pomysł.

– Twoja opinia została odnotowana i odrzucona – skwitował Wymack. – Jeszcze coś, czy weźmiesz się w końcu za podpisywanie papierów?

Rozsądnie było zrezygnować. To koszmarny pomysł, mimo że Kevin go nie rozpoznał. O Lisach zbyt dużo mówi się w wiadomościach, a po wejściu Kevina do drużyny będzie z tym jeszcze gorzej. Neil nie powinien wystawiać się na takie zainteresowanie. Powinien podrzeć ten kontrakt na tysiące kawałeczków i odejść.

Odejście oznaczało życie, ale życie Neila było jedynie walką o przetrwanie, niczym więcej. Nowe nazwiska, nowe miejsca i zakaz oglądania się za siebie. Pakowanie i kolejny wyjazd, gdy tylko gdzieś się ustatkował. A ten ostatni rok, bez matki u boku, przyniósł mu kompletną samotność i zagubienie. Nie był pewien, czy jest znów na to gotowy.

Nie był też pewien, czy jest gotowy, żeby ponownie zrezygnować z Exy. Tylko dzięki sportowi miał kontakt z rzeczywistością. Kontrakt od Wymacka był jednocześnie pozwoleniem na grę i szansą na nieco dłuższe udawanie normalności. Wymack powiedział, że to umowa na pięć lat, ale przecież nie musiał zostawać tak długo. Mógłby uciec, kiedy tylko by chciał. Prawda?

Spojrzął jeszcze raz na Kevina. Ten go nie poznał, jednak może gdzieś w głębi pamiętał tamtego chłopca sprzed lat. Przeszłość Neila była zamknięta we wspomnieniach Kevina. Była dowodem jego istnienia, podobnie jak sport, który wspólnie uprawiali. Jeżeli będzie mieszkać, trenować i grać z Kevinem, to wyczuje, kiedy ten nabierze jakichkolwiek podejrzeń. A gdy tylko zacznie zadawać pytania albo dziwnie na niego patrzeć, Neil ucieknie.

– Więc? – zapytał Wymack.

Instynkt przetrwania wył ostrzegawczo i przerodził się w niemal unieruchamiającą panikę.

– Muszę porozmawiać z matką – oznajmił Neil, bo to jedyne, co przyszło mu do głowy.

– Po co? – rzucił Wymack. – Jesteś pełnoletni, prawda? W twojej teczce jest napisane, że masz dziewiętnaście lat.

Neil był tak naprawdę osiemnastolatkiem, ale nie zamierzał kwestionować fałszywych dokumentów.

– I tak muszę ją zapytać.

– Ucieszy się.

– Może – przyznał cicho Neil, choć wiedział, że to kłamstwo. Gdyby matka dowiedziała się, że w ogóle rozważa coś takiego, wpałaby w furję. Prawdopodobnie więc dobrze, że już nigdy niczego się nie dowie, choć Neil, myśląc o tym, czuł, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce. – Porozmawiam z nią dziś wieczorem.

– Możemy cię podrzucić do domu.

– Poradzę sobie.

Wymack spojrział na swoje Lisy.

– Idźcie poczekać do auta.

Kevin pobierał papiery i zsunął się z mebla, Andrew puścił go przodem w drzwiach. Wymack poczekał, aż chłopcy wyjdą, i spojrział poważnie na Neila.

– Chcesz, żeby ktoś z nas porozmawiał z twoimi rodzicami?

– Poradzę sobie – powtórzył Neil.

Przy następnym pytaniu trener nawet nie silił się na subtelność:

– Czy to oni cię krzywdzą?

Neil patrzył się na niego osłupiały. Pytanie było tak bezczelnie niegrzeczne na tak wielu poziomach, że nawet nie wiedział, jak sformułować odpowiedź. Wymack chyba zauważył jego dezorientację, bo kontynuował, zanim Neil zdążył odpowiedzieć:

– Spróbuję jeszcze raz. Pytam, bo trener Hernandez domyśla się, że przynajmniej kilka nocy w tygodniu spędzasz tutaj. Podejrzewa, że coś się dzieje, bo nie przebierasz się z resztą zawodników i nikomu nie pozwalasz kontaktować się ze swoimi rodzicami. Dlatego cię do mnie zgłosił. Uważa, że do nas pasujesz.

Wiesz, co to oznacza, prawda? Wiesz, jakich ludzi szukam. Nie wiem, czy trener ma rację – kontynuował. – Ale coś mi podpowiada, że jest blisko. Tak czy siak, zaraz po zakończeniu roku szkolnego zamkną tę szatnię na cztery spusty. Latem nie będziesz mógł tu przychodzić. Jeśli masz problem z rodzicami, to przeniesiemy cię do Karoliny Południowej wcześniej.

– Co zrobicie? – zapytał zaskoczony Neil.

– Andrew i jego grupa zostają w mieście na lato – wyjaśnił Wymack. – Zatrzymują się u Abby, naszej pielęgniarki. W jej mieszkaniu jest już komplet, ale ty mógłbyś zatrzymać się u mnie, dopóki w czerwcu nie otworzą akademików. Moje mieszkanie nie jest stworzone dla dwóch osób, ale mam kanapę. Jest nieco miększa niż podłoga. Powiemy wszystkim, że przyjechałeś na testy. Jest nawet szansa, że niektórzy w to uwierzą. Reszty nie oszukasz, ale to nieważne. Lisy są Lisami nie bez powodu i wiedzą, że nie podpisałibyśmy z tobą kontraktu, gdybyś się nie zakwalifikował. To nie znaczy, że znają szczegóły. Ja na pewno nic nikomu nie powiem, do cholery.

– Dlaczego? – Neilowi udało się wydusić to słowo przy trzeciej próbie.

Trener przez chwilę milczał.

– Myślisz, że zbudowałem ten zespół w ten sposób, bo uznałem, że będzie to dobry chwyt reklamowy. Tu chodzi o drugie szanse, Neil. Drugie, trzecie, czwarte i tak dalej, aż dostaniesz o jedną więcej, niż chcieliby dać ci inni.

Neil nieraz słyszał, jak Wymacka nazywano idealistycznym kretynem, ale gdy go tak słuchał, trudno było podważyć jego szczerłość. Chłopak czuł się rozerwany między niedowierzaniem a pogardą. Nie wiedział, dlaczego Wymack tak bardzo lubił narażać się na kolejne rozczarowania. Neil na jego miejscu już dawno postawiłby na Lisach krzyżyk.

Wymack dał mu chwilę na zastanowienie, po czym zapytał:

– Czy twoi rodzice będą robić problemy?

Ryzyko było zbyt duże, ale okazała również. Kiedy skinął głową, poczuł ból, lecz zmienił się on w jeszcze większy, gdy w oczach Wymacka pojawił się wyraz znużonego zmęczenia. Tym razem to nie była litość, która od czasu do czasu gościła w spojrzeniu trenera Hernandeza, a coś bardziej znajomego, coś, co mu podpowiadało, że Wymack wie, jak ciężko mu się żyje. Że wie, jak to jest każdego dnia walczyć, żeby w ogóle wstać z łóżka i jakoś trwać. Neil wątpił, by trener tak naprawdę to rozumiał, jednak ta odrobina współczucia i tak przebiła wszystko inne, czego zaznał w życiu od ludzi. Aż musiał odwrócić wzrok.

– Według trenera kończysz rok szkolny jedenastego maja – kontynuował Wymack. – Więc dwunastego, w piątek, wyślemy kogoś, żeby cię odebrał z lotniska Upstate Regional.

Neil prawie wtrącił, że jeszcze na nic się nie zgodził, ale słowa ugrzęzły mu w gardle, bo przecież już wiedział, że poleci.

– Zatrzymaj te dokumenty – dodał Wymack, wciskając chłopakowi teczkę. Tym razem Neil ją przyjął. – Twój trener może prze-faksować mi podpisane kopie w poniedziałek. Witaj w drużynie.

Stosowna odpowiedź powinna chyba brzmieć: „dziękuję”, jednak Neil nie zdołał się zmusić, żeby jej udzielić. Patrzył w podłogę, lecz Wymack nie czekał na odpowiedź, tylko poszedł szukać Hernandeza.

Drzwi za nim trzasnęły i w tym momencie Neil pękł ze stresu. Pognał do łazienki, wpadł do kabiny i zwymiotował prosto do toalety.

Wyobrażał sobie gniew matki, gdyby wiedziała, co wyprawia. Aż za dobrze pamiętał, jak szarpie go za włosy. Przez wszystkie te lata próbowali stale pozostawać w ruchu i się ukrywać. Doskonale wiedział, że by mu tego nie wybaczyła, i ta świadomość bynajmniej nie pomagała rozluźnić węzła, w który skrzyły się jego wnętrzności.

– Przepraszam – wydusił z siebie między wilgotnymi kaszlnięciami. – Przepraszam, przepraszam.

Zatoczył się do rzędów umywalek, żeby przepłukać usta, i spojrzął na własne odbicie w zawieszonych nad nimi lustrach. Miał czarne włosy i brązowe oczy, wyglądał zwyczajnie, przeciętnie. Nie do zauważenia w tłumie, nie do zapamiętania. Tego właśnie chciał, lecz zastanawiał się, czy kamery mediów też ukażą go w ten sposób. Na widok swojego odbicia lekko się skrzywił. Zbliżył twarz do lustra i szarpnął garść włosów, żeby zobaczyć, jak wyglądają bliżej cebulek. Były na tyle ciemne, że trochę się odprężył i odsunął.

– Uniwersytet – powiedział cicho. Brzmiało to jak marzenie, smakowało jak wyrok.

Rozsunął lekko zamek torby i wcisnął do niej papiery od Wymacka, a gdy wrócił do szatni, obaj trenerzy już na niego czekali. Neil minął ich bez słowa i wyszedł.

Kiedy przechodził obok Andrew, ten akurat otwierał tylne drzwi SUV-a trenera Hernandeza i posyłał mu drwiący uśmiech.

– Za dobry, żeby z nami grać, i chyba za dobry, żeby z nami jechać?

Neil zrewanżował mu się chłodnym spojrzeniem i przyspieszył do truchtu. Przy końcu parkingu już biegł. Zostawił za sobą stadion, Lisy i ich zwodniczo wspinające obietnice, jednak niepodpisany kontrakt w torbie ciążył mu jak kotwica wokół szyi.